

M/s „Lidice“ nowy statek CSR przybył do Gdyni

18 bm. wpłynął do portu gdyńskiego budowany w Finlandii na zamówienie Czechosłowackiej Republiki Ludowej nowoczesny motorowiec „Lidice“.

Załoga portu gdyńskiego zgłosiła marynarzom statku serdeczne powitanie. Witając marynarzy m/s „Lidice“ dyrektor portu gdyńskiego Zygmunt Rudowski wręczył kapitanowi statku Jakubowi Frey wianuszek kwiatów. Kapitan statku pochwalił przedstawicieli załogi i dyrekcji portu gdyńskiego lampką wina.

Wkrótce nowy, czechosłowacki statek m/s „Lidice“ wypłynie w swój pierwszy dalekomorski rejs.

Depesza KC PZPR do KC Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej

Do
Komitetu Centralnego
Mongolskiej Partii
Ludowo - Rewolucyjnej
Ulan - Bator

Z okazji XII Zjazdu Wszech Zgromadzenia Partii przesyłamy Wam, drodzy towarzysze, serdeczne, braterskie pozdrowienia i życzenia owocnych obrad. Mongolska Partia Ludowo-Rewolucyjna na przestrzeni długich lat swej działalności budując zwycięskie nowe społeczeństwo, wychowała masy ludowe w duchu ludowego patriotyzmu i proletariackiego internacjonalizmu, mobilizowała naród mongolski do obrony ojczyzny przed zakusami imperialistycznych interwencji.

Złączeni z Wami wspólną nam idea marksizmu - leninizmu, wspólną walką o pokój i przyjaźnią dla wielkiego Związku Radzieckiego, życzymy Wam z całego serca

dalszych sukcesów w budowie socjalizmu w Waszym kraju, w umocnieniu Waszego państwa ludowego, w stałym polepszeniu warunków życiowych mas pracujących.

Niech żyje przyjaźń narodu polskiego i mongolskiego! Niech żyje pokój i socjalizm!

Komitet Centralny
Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej

GŁOS WYBRZEŻA

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 26 (2509)

GDAŃSK, PIĄTEK 19 LISTOPADA 1954 R.

CENA 20 GR

Sesja Światowej Rady Pokoju rozpoczęła obrady w Sztokholmie

SZTOKHOLM PAP. W dniu 18 listopada rozpoczęły się w Sztokholmie obrady sesji Światowej Rady Pokoju.

Na sesji omówione będą sprawy dotyczące utrzymania pokoju i bezpieczeństwa w Europie i na Dalekim Wschodzie oraz sytuacja w krajach Ameryki Łacińskiej.

17 listopada odbyła się konferencja prasowa, na której członkini Biura Światowej Rady Pokoju, laureatka Międzynarodowej Nagrody Stalinskiej „Za utrwalenie pokoju między narodami” Isabelle Blume omówiła zadania sesji.

Pierwszy punkt porządku dziennego — powiedziała Blume — omówi delegat Włoch, członek Światowej Rady Pokoju A. Donini. Punkt ten dotyczy współpracy wszystkich krajów Europy w celu zapewnienia ich wspólnego bezpieczeństwa.

Na temat drugiego punktu porządku dziennego — „Sytuacja, jaka wytworzyła się w różnych częściach Azji w wyniku obecnej interwencji i skutecznego systemu bloków militarnych i koalicji”, wysłuchany będzie wspólny referat delegacji hinduskiej.

E. de Oliveira (Brazylia) wygłosił referat na temat trzeciego punktu porządku dziennego: „Sytuacja powstała w Ameryce Południowej wskutek ingerencji w sprawy wewnętrzne narodów”.

Ponadto sesja omówi działalność sił pokojowych zmierzających do zapewnienia rozbrojenia i zakazu broni masowej zagłady oraz zajmie się przygotowaniem spotkania przedstawicieli sił pokojowych wszystkich krajów w pierwszej połowie 1955 roku.

Pierwsze posiedzenie sesji

Pierwsze posiedzenie sztokholmskiej sesji Światowej Rady Pokoju otwarte zostało w czwartek 18 bm. o godzinie 10 rano. Na sesję przybyli delegaci i goście z całego świata, reprezentujący różne warstwy społeczeństwa, różne poglądy polityczne i wyznania.

W skład delegacji polskiej na obecną sesję wchodzi: Jan Dembowski, marszałek Sejmu PRL, Józef Władysław Kłewicz, przewodniczący Polskiego Komitetu Obronców Pokoju, Oskar Dąbski poseł na Sejm PRL, Józef Ogiński, wicemarszałek Sejmu PRL, Zofia Wasilkowska, poseł na Sejm PRL, sekretarz CRZZ, Zygmunt Skibniewski, poseł na Sejm PRL, przewodniczący Komitetu do Spraw Urbanistyki i Architektury oraz Andrzej Krasinski, redaktor katolickiego tygodnika „Dziś i Jutro”. Ponadto w sesji bierze udział z ramienia Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy wiceprezes tej organizacji redaktor Józef Kowalczyk.

Przewodnictwo pierwszego posiedzenia objął wybitny szwedzki działacz ruchu obronców pokoju duchowny Sven Hector. W swym przemówieniu powitał wyrażając nadzieję, że sesja Światowej Rady Pokoju zwołana została do stolicy Szwecji oraz podkreślił, że obrady tej sesji będą z pewnością ogromne znaczenie dla sprawy walki o pokój.

Intensywny rozwój produkcji rolnej zakładał w wszystkich terenach programach wyborczych zostanie zapewniony m. in. przez dalszy wzrost ilości i polepszenie jakości maszyn i narzędzi, które nasz przemysł produkuje dla wsi. Rozbudowę i rozszerzenie produkcji zakładów przemysłu maszyn i rolniczych przewiduje m. in. program wyborczy Woj. Komitetu Frontu Narodowego w Poznaniu. Czytamy w nim: „Dzięki pomocy Związku Radzieckiego powstaje w Starogardzie pod Poznaniem potężna Fabryka Maszyn Zręcznych. Fabryka ta dostarcza już naszemu rolnictwu pierwszy tysiąc sнопови́залеk, a w następnych latach, zwiększając i ulepsząc dotychczasową produkcję, rozpocznie również budowę kombinatów.”

Nowe sнопови́залеk produkowane obecnie przez fabrykę w Starogardzie. Będą znacznie lepsze, niż dotychczas. W oparciu o wyniki pracy specjalnych ekip fabrycznych z fabryki, które w toku tegorocznej akcji zwinowej dokonały wnikiwej kontroli jakości wyprodukowanych sнопови́залеk, fabryka opracowała nowy, ulepszony aparat wiążący sнопови́залеk. Już w grudniu br. sнопови́залеk ki zaopatrzone w nowy aparat wiążący zaczęną opuszczać fabrykę.

Na zdjęciu: przy montażu sнопови́залеk pracuje brygada montażowa Bogda na Majka. CAF — fot. Baranowski.



Na zdjęciu: szkoła TPD Nr 17 przy ul. Zwycięzców na Saskiej Kępie w Warszawie. CAF — fot. Czarnogórski.

PIĘKNO KRAJU RAD



Na zdjęciu: Pałac Kultury w Krasnowodsku (Turkmeńska SRR). Fot. — CAF.

SERDECZNE SPOTKANIA

W OBWODZIE WYBORCZYM W SOPOCIE

Powoli zapełniała się piękna świetlica Zakładu Kapielowego w Sopocie. Sala ta była niedawno zakładową pijalnią wód mineralnych dla zamożnych kuracjuszy, a dziś, jak i cały zakład, służy ludziom pracy.

Jesteśmy na spotkaniu wyborców z II obwodu w kandydatami na radnych MRN, którymi są Józef Kwiecień, pracownik Przedsiębiorstwa MRN w Gdańsku i Kazimierz Witczak, majster murarski.

Gdy rozpoczął swe przemówienie ob. Kwiecień, na sali panowała atmosfera pewnego skupienia, wyciszenia. Ten sztywny nastrój powoli jednak topniał w miarę słów kandydata, który mówił o potrzebie ścisłej współpracy całego społeczeństwa z radami i radnymi.

Ob. Witczak zaczął swe wystąpienie od zastrzeżenia, że lepiej umie murować niż mówić.

MPRB ma roboty rozrzucone na wielu ulicach — mówił ob. Witczak — nie zabezpiecza materiałów, a my często obojętnym okiem patrzymy, jak nasze dzieci rozrzucają przywieziony piasek, tłuką dachówki. Zaczniemy od dopilnowania tych materiałów, będzie to rzecz mała, ale rezultaty — duże. Zaczniemy od sprawdzania jakości wykonywanych remontów — a wtedy mniej będzie narzekać.

Nie wiadomo kiedy spotka

nie przekształciło się w bezpośrednią pogawrkę. Kobietom rozkładały się języki, a i mężczyźni, których mniej było w sali również zabierali głos.

Ob. Barbara Koprowska, zamieszkała przy ul. Rokosowskiego 35, miała za złe Prezydium dotychczasowej rady, że od 4 lat nie uwzględniła jej próśb o remont mieszkania, pozabawionego wszelkich urządzeń sanitarnych. Uczennice z Liceum Hotelarskiego narzekały na ciemność ci panujące na ulicy Wosia Budzisa, z czego korzystają chuligani. Inne kobiety zwracały uwagę na niewłaściwe umieszczenie osłonek zdrowia w Kamiennym Potoku, co im utrudnia korzystanie z pomocy lekarskiej. Opiekun domu przy ul. Bieruta nr 8 przytaczał fakty, mówiące o tym, jak na skutek braku gospodarskiego stosunku do remontów dopuszcza się do dewastacji domów. Jako przykład przytoczył, że ani MZBM, ani zresztą właściciele prywatnych, do którego się zwracał, nie dają materiału na remont domu. W rezultacie zawalilo się żelazne ogrodzenie przed domem, a kłatki schodowe są w takim stanie, że zagrażają bezpieczeństwu lokatorów.

Kandydaci na radnych pilnie notowali skargi mieszkańców. Ale i sami mieszkańcy muszą przyczynić się do usunięcia niektórych braków — przecież nasz wspólny dom budujemy wspólnie. Dał temu wyraz przewodniczący komitetu obwodowego nr 3, który w imieniu mieszkanców tego bloku zobowiązał się do kontroli remontów wykonywanych przez MPRB. Mieszkańcy bloku postanowili też oczyścić z gruzów plac przy zbiegu ul. Bieruta i Majkowskiego i założyć na nim zieleniec dla dzieci.

Na zakończenie miła niespodzianka sprawili zebrani sąsiedzi Zakładu Kapielowego — studenci Wyższej Szkoły Muzycznej, którzy wystąpili z koncertem, złożonym z utworów Chopina, Rachmaninowa, Chaczaturiana i Karłowicza.

Wśród MIESZKAŃCÓW SIEDLEC

Była godzina 16, kiedy aktywni obwodowi komitety Frontu Narodowego nr 61 i (Dokończenie na str. 2)

Przodujące obwody wyborcze

Liczba obwodowych komisji wyborczych w Gdańsku, w których wyborcy w 100-procentach sprawdzili już listy wyborcze, powiększyła się o trzy następne.

● W dniu 15 listopada w godzinach wieczornych zakończono sprawdzanie list w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 3 w Stogach.

● W dniu 17 listopada o godz. 19 — w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 8 przy ul. Robotniczej.

Przedterminowe sprawdzenie list zawdzięcza należy ofiarnej pracy komitetów Frontu Narodowego oraz członków obwodowych komisji wyborczych.

(k)

Na czele mas i razem z masami

W czym tkwi siła naszej partii? W tym, że wyraża ona potrzeby i dążenia mas, że jest z nimi jak najmocniej związana, że wszystko co robi, jest zgodne z ich wolą, poparte ich aktywnym udziałem, że partia uczy się od mas, słuchając ich głosu, podchwytyjąc i upowszechniając ich inicjatywy.

W czym tkwi siła naszego narodu, który buduje zwycięsko nowy ustrój pomimo niezliczonych trudności. W tym, że prowadzi go partia — najbardziej świadoma i doświadczona część klasy robotniczej, że wskazuje mu drogę, że uczy metod walki, uczy jak pokonywać przeszkody, jak osiągnąć cel, do którego masy pragną dotrzeć.

I w tej jedności celów partii i narodu tkwi wielka siła naszego Frontu Narodowego. Robotnicy, chłopci, inteligenci zjednoczeni w tym Frontie — sami swoją pracą, swym wysiłkiem budują nowy ustrój, wbrew wrogom zewnętrznym i wewnętrznym naszego kraju.

Rola partii we Frontie Narodowym określa stosunek wszystkich instancji partyjnych do komitetów Frontu Narodowego w toczącej się obecnie kampanii wyborczej.

Kampania wyborcza jest sprawą całego narodu zjednoczonego we Frontie Narodowym, a to znaczy, że komitety Frontu Narodowego mają w niej spełnić określone, samodzielne zadania. Przystępując do wyborów, partia jak zwykle odwołala się do najszerzej mas społeczeństwa. Tę wielką akcję prowadzi więc wybrane przez społeczeństwo KFN, prowadzi ją wspólnie partia i bezpartyjni. A jeżeli tak — to zastępowanie KFN w pracy, komenderowanie nimi przez instancje partyjne — jest tego jaskrawym zaprzeczeniem.

Trzeba pamiętać o tym, że wróg, szczególnie kulać na wsi, stara się wykorzystać te właśnie wypaczenia w pracy partyjnej. Podstępnie chłopom: „Co was obchodzi wybory? Wszystko i tak zrobi partia. Bez was zdecydowanie, kto ma być w radach”.

Klam tej tezie zadaje fakt powołania w całym kraju komitetów Frontu Narodowego, wielka mobilizacja opinii społecznej, pobudzenie krytyki, włączanie setek tysięcy bezpartyjnych do pracy organizacyjnej i propagandowej w wyborach. Klam tej tezie zadaje prosta, sprawdzona już na niezliczonych zebraniach przedwyborczych prawda, że nie jest tak, jak głosili jadowite plotki: „przywiozą z komitetu swoją listę kandydatów i tyle będziemy mieli do gadania” — ale, że całe społeczeństwo, przedstawiciele jego organizacji masowych wysuwają sami swoich kandydatów. Klam tej tezie zadają fakty, że w niezliczonych wypadkach, gdzie bez woli uczestników zebrania przeformowano kogoś na kandydata do rad — zebrania odbywały się po raz drugi, zgodnie z wolą mas.

Tę generalną linię partii — oparcia się o bezpartyjnych, przeprowadzenia wspólnie z nimi wyborów do rad — musi realizować każda bez wyjątku instancja partyjna na swoim terenie. Warunkiem tego

jest, by cała praca organizacyjna, propagandowa i agitacyjna skupiała się w komitetach Frontu Narodowego. Nie komitety partyjne, a KFN organizują zebrania przedwyborcze i spotkania z kandydatami na radnych. KFN kierują pracą agitatorów w Frontu, instruują ich, zbierają informacje z terenu. KFN zajmują się organizowaniem różnych imprez artystycznych, wieczornic, troszczą się, aby we wsiach były gazetki, „błyskawice”, odpowiednio przygotowane lokale przedwyborcze.

Komitet Frontu Narodowego powinien cieszyć się dużym autorytetem. Przewodniczący komitetu, którym bardzo często jest bezpartyjny — to człowiek odpowiedzialny za wykonanie trudnych, ogromnie wagi zadań. Dlatego niesłuszna, godna potępienia jest praktyka niektórych komitetów partyjnych, traktujących przewodniczącego KFN jako „chłopca na posyłki”.

Troszcząc się o samodzielną działalność Frontu Narodowego, podnosić jego autorytet, nie dygrygować nim i nie wyręczać go — niemądrze sądząc, że „my to zrobimy lepiej” — w załatwianiu spraw należących do kompetencji KFN — takie powinno być stanowisko i praktyka każdej instancji partyjnej.

Ale jednocześnie strzec się trzeba popełnienia drugiego błędu, a mianowicie odsunięcia się instancji partyjnej od KFN, pozostawienia komitetów samym sobie. Kierownicza rola partii we Frontie Narodowym musi znaleźć odpowiedni wyraz w stosunku komitetu partyjnego do KFN. KFN oczekuje od instancji partyjnej pomocy rady, wskazówek, a przede wszystkim aktywnej działalności członków partii w komitetach Frontu.

Instancja partyjna pomaga KFN zamaskować przejawy wrogiej działalności ze strony kulaków, izolować ich od wsi, nadać kampanii wyborczej ostrze klasowe. Komitet partyjny pomaga KFN aktywizować wszystkie organizacje masowe. Pomoc instancji partyjnych wyraża się i w tym, że KP czy KG przeprowadza ocenę pracy KFN, wskazuje mu braki, podsuwa nowe, lepsze metody pracy wyciągając zarazem wnioski dla siebie.

Czy taka działalność zabezpiecza komitety Frontu Narodowego przed kierowaniem pracą organizacyjną i agitacyjną w kampanii wyborczej? Bez wątpienia tak. Ale zarazem zabezpiecza prawidłowy przebieg tej kampanii. Takie stanowisko daje gwarancję, że do organów naszej władzy ludowej wejdą najlepsi przedstawiciele narodu, że wróg wyjdzie z tej kampanii jeszcze bardziej rozbity i izolowany od społeczeństwa, że ludzie pracy dobrze poznają swoje rady i nauczą się im pomagać. Ze umacniając swoją władzę popierając ją będą własnym wysiłkiem, wykonaniem wobec niej swych obowiązków.

Bo to wszystko leży przecież w ich własnym interesie. A interes mas, ich dobrobyt, ich szczęście — to cel partii, to myśl przewodnią jej pracy i walki. W tym zawiera się sens głównego nakazu partii: na czele mas i razem z masami.

Interes Europy — interes Polski

„W momencie, gdy przed parlamentami, niektórych krajów zachodnio-europejskich w najbliższym czasie stawiana będzie sprawa układów, przewidujących nowe uzbrojenie militarnie, ogólnoeuropejskiej dla omówienia zagadnienia utworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego — nie można zwlekać z podjęciem skutecznych kroków w celu odwrócenia groźby dla pokoju i bezpieczeństwa europejskiego”.

Droga do zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim narodom europejskim wskazał Związek Radziecki już w lutym br. na konferencji berlińskiej, proponując utworzenie na naszym kontynencie systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Zgłaszając swój własny projekt w tej sprawie, rząd ZSRR jednocześnie wyraził gotowość przedyskutowania wszelkich innych propozycji.

Jak reagowały mocarstwa zachodnie na propozycję radziecką? Wbrew woli narodów, wbrew stanowisku europejskiej opinii publicznej, w ciągu dziesięciu miesięcy, dzielących nas od chwili złożenia wniosków przez ministra Molotowa na konferencji berlińskiej, mocarstwa zachodnie forsowały realizację planów utrwalenia rozbiła Niemiec i całej Europy.

Zwolennicy ratyfikacji układów paryskich mówią o swym rzekomym pragnieniu rokowań z ZSRR, ale... po ratyfikacji układów paryskich. Twierdzą, że ratyfikacja ich nie przeszkodzi rokowaniom i osiągnięciu porozumienia.

W ostatnio wystosowanej nocy rząd ZSRR z całą stanowczością podkreślił, że powstała konieczność zwolnienia bez dalszej zwłoki konferencji w sprawie utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Dlaczego Związek Radziecki kładzie taki nacisk na to, że dłużej nie można zwlekać z przystąpieniem do omówienia tego zagadnienia? Sprawa jest jasna. Utworzenie półmilitarnego Wehrmachtu, wyposażonego w czołgi i samoloty, a nawet w broń atomową, zmieniłoby w sposób zasadniczy sytuację w Europie.

A przecież właśnie do jak najszybszego utworzenia Wehrmachtu zmierzają uchwały paryskie w sprawie wzmocnienia Wehrmachtu i

utworzenia tzw. „Unii Zachodnio-Europejskiej”. I doprawdy, nie trzeba być wielkiej miary politykiem, by zdać sobie sprawę, że wcielanie w życie tych kroków zmierzających do tego celu powodowałyby zaostrezenie się napięcia w sytuacji międzynarodowej i stawiałyby pod coraz większym znakiem zapytania możliwość pokojowego uregulowania problemu niemieckiego. Odbudowa militarnemu niemieckiemu, a taki przecież jest zasadniczy cel forsowanych dziś przez Waszyngton uchwał paryskich, doprowadziłaby, rzecz jasna, do wzmocnienia wysiłku zbrojeń, do wzmoczenia nieufności, do wytworzenia takiego klimatu, w którym osiągnięcie porozumienia mogłoby się okazać niezwykle trudne. I trzebaby dużej naiwności, by dać posłuch twierdzeniom waszyngtońskim — bońskiej propagandy, sugerującej, że z omówieniem problemu niemieckiego i w ogóle problemów związanych z bezpieczeństwem Europy zaczęłyby należały do czasu, gdy zostaną ratyfikowane uchwały paryskie.

Związek Radziecki twierdzi, że stanowisko, że rokowania winny być jedyną metodą rozstrzygnięcia spornych problemów międzynarodowych.

„Ale niektórzy politycy słowem rokowania utrafiłszy o pojęcie dyktatu. Związek Radziecki natomiast domaga się rzeczowego przedyskutowania spornych problemów. Związek Radziecki niejednokrotnie, chociażby na konferencji genewskiej, chociażby na obecnej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, dawał dowody, że jest zawsze skłonny do rozsądnych, wzajemnych kompromisów”.

Mocarstwa zachodnie liczą, że utworzenie Wehrmachtu ułatwi im zastosowanie tak cenionej w Waszyngtonie „polityki siły”. Liczą, że dysponując Wehrmachtem, łatwiej im będzie dyktować swe warunki Związkowi Radzieckiemu i innym krajom obozu pokoju i demokracji. Rzecz jasna, że tego rodzaju rozumowanie świadczy o tym, że pan Dulles i jego przyjaciele nie wyścignęli żadnych, ale to żadnych wniosków z dotychczasowych porażek uprawianej przez nich „polityki siły”.

W nocie proponującej zwolnienie ogólnoeuropejskiej konferencji rząd ZSRR z całą stanowczością podkreśla, że „będzie rzecz zupełnie na-

turalna, jeżeli młujące pokój narody europejskie zmuszone będą podjąć nowe kroki w celu zapewnienia swego bezpieczeństwa”. Historia nie wybaczyłaby narodom europejskim, gdyby nie znalazły w sobie dość siły, dość energii, by nie dopuścić do sytuacji, w której za rok czy dwa lata hitlerowski Wehrmacht i hitlerowski generałowie mieliby wpływ na losy Europy.

Stanowisko naszego narodu, tak żywotnie zainteresowanego w utworzeniu systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, jest jasne. Wyraziło je wspomniane już oświadczenie rządu PRL.

Stanowisko to ma za sobą poparcie całego narodu polskiego. Jesteśmy jedną z brygad szturmowych walki o pokój, jedną z brygad tego potężnego ruchu, którego sztab — Światowa Rada Pokoju — rozpoczyna obecnie obrady w Sztokholmie właśnie nad zagadnieniem współpracy wszystkich krajów europejskich dla utrwalenia pokoju w Europie, dla zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim narodom europejskim.

Walka o bezpieczeństwo wszystkich narodów europejskich wkroczyła w nowy etap.

T. Gumowski

Gdy byłem głodny — karmiono mnie pogardą

Oświadczenie L. Dzióbka - b. zbiega z Polski

GDANSK PAP. Do lokalu Obwodowej Komisji Wyborczej gromady Żuława Szumska, pow. Sztum, wszedł wieczorem pracownik PGR Trankwie, zespół Waplewo, Ludwik Dzióbek, dawny palacz okrętowy na statku „Fryderyk Chopin”. Ludwik Dzióbek przed czterema tygodniami powrócił do kraju z Zachodu, gdzie szukał szczęścia w „raju demokracji zachodniej”.

— Pragnę dowiedzieć się, czy jestem umieszczony na liście wyborców. Nazywam się Ludwik Dzióbek — zwrócił się do członka komisji ob. Palucha. Aktywiści wertują spisy wyborców. Jest. Pod pozycją 489 figuruje: Ludwik Dzióbek, syn Franciszka, ur. 14. 8. 1913 r.

Chłopi słysząc nazwisko Dzióbek otoczyli go kołami. — Wścieśli wrócili do Polski. Powiedziecie jak jest też tam za granicą.

Był palacz okrętowy Ludwik Dzióbek w rozmowie z „Fryderykiem Chopin” w porcie Le Havre myślał, iż we Francji znajdzie naderżnięte warunki życia. Głęboko rozczarował się. — Jeżeli bezrobotny Francuz — mówi Dzióbek — otrzymuje jakiś nieduży zasiłek, to przynajmniej obokrajowiec skazany jest na własne siły, a o pracę nawet niedużo ludzi jest niesłychanie trudno.

Na ulicach Le Havre i Paryżu spotykałem setki takich jak ja bezrobotnych. Ludzie nie mają gdzie mieszkać, bo mieszkań jest mało i są drogie. Czynniki za pokój wynosił „przebiegły” pensjonariusz. Ja „mieszkałem” w domach dla bezdomnych w Paryżu. Wiceprezidentem zwanym się tam przeważnie zawsoną przycze. Rano po otrzymaniu garnka czarnej kawy trzeba było się wynosić. Wychodziłem na ulicę, aby szukać choćby drogiej roboty. Często byłem głodny, a karmiono mnie pogardą. Tam robotnik, a szczególnie

RZĄDY RUMUNI I BULGARII wyrażają zgodę na wzięcie udziału w KONFERENCJI ogólnoeuropejskiej

BUKARESZT PAP. Rumuńska Agencja Telegraficzna podała tekst odpowiedzi Rumuńskiej Republiki Ludowej na notę rządu radzieckiego z dnia 13 listopada 1954 r. W odpowiedzi tej czytamy m. in.:

W ciągu ostatnich czterech dziesięcioleci Rumunia dwukrotnie uciepiała od niszczących następstw tworzenia agresywnych bloków w Europie i polityki podbojów, uprawianej przez militarizm niemiecki. Dlatego też rząd Rumuńskiej Republiki Ludowej uważa sprawę utrzymania pokoju i zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego w Europie za problem o żywej doniosłości dla narodu rumuńskiego, podobnie jak dla innych narodów Europy. Rząd Rumuńskiej Republiki Ludowej podziela w zupełności opinię rządu ZSRR, że w tym celu należy podjąć kroki dla

stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie — systemu, który uwzględniłby interesy wszystkich państw europejskich — wielkich i małych — bez względu na ich ustrój społeczny i państwowy.

Wobec tego rząd Rumuńskiej Republiki Ludowej oświadcza, że gotów jest wziąć udział w konferencji, która ma rozwiązać problem stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, a której niezwłoczne zwołanie proponuje w swej nocy rząd radziecki; powinien w niej wziąć udział wszystkie państwa europejskie, które tego pragną, jak również Stany Zjednoczone, pod czas gdy Chińska Republika Ludowa ma wysłać na tę konferencję swego obserwatora.

Rząd Rumuńskiej Republiki Ludowej wyraża zgodę na propozycję, by wspomniana konferencja zwołana została do Moskwy lub Paryża na dzień 29 listopada.

SOFIA PAP. 17. bm. dzienniki bułgarskie opublikowały odpowiedź rządu Bułgarskiej Republiki Ludowej na notę rządu ZSRR z dnia 13 listopada. Rząd Bułgarskiej Republiki Ludowej stwierdza m. in.:

Układy londyńskie i paryskie budzą poważne zaniepokojenie narodu bułgarskiego, który jest głęboko przekonany, że utworzenie jednolitego i demokratycznego państwa niemieckiego, miłującego pokój oraz zbrojenie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie jest głównym warunkiem utrzymania i utrwalenia pokoju w Europie i na całym świecie. Biorąc pod uwagę żywotne interesy narodu bułgarskiego rząd Bułgarskiej Republiki Ludowej wypowiada się stanowczo przeciwko układom londyńskim i paryskim.

Zgodnie ze swą konsekwentnie pokojową polityką, rząd Bułgarskiej Republiki Ludowej przyjmuje z całą gotowością propozycję rządu ZSRR, zawartą w nocy z 13 listopada w sprawie zwołania na dzień 29 listopada 1954 roku do Moskwy lub Paryża konferencji wszystkich państw europejskich, które zechcą wziąć w niej udział, a także USA, w celu stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, i oświadcza, że weźmie udział w tej konferencji.

Zaproponowano mi później robotę wroga Polsce Ludowej. Nie zgodziłem się. Chciałem zostać uczciwym a takich oni nie potrzebują. Zrozumiałem swój błąd. Porzuciłem pracę w Klubie. Znowu biedowałem. Ale w końcu zdobyłem się na decyzję. Zwróciłem się do konsulat polskiego w Paryżu o umożliwienie mi powrotu do kraju. Myślałem: powrócę do Polski i odcierpię winę. Po odbyciu kary mogę przeciwzić życie jak człowiek długie lata. Ojczyzna wybaczyła mi — mówi wrzuszono Dzióbek. Zapiszę się teraz na kurs monterów traktorów i maszyn rolniczych — pokazuje swoją pracę jak bardzo jestem wdzięczny.

Wypowiedź Edena w Izbie Gmin

LONDYN PAP. — Minister „praw zagranicznych” Wielkiej Brytanii Anthony Eden udeżył w Izbie Gmin odpowiedź na pytanie przywódcy opozycji C. Attlee, dotyczące nowych propozycji radzieckich w sprawie konferencji na temat bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego.

Mn. Eden oświadczył, że nota radziecka jest wymierzona przeciwko ratyfikacji układów paryskich przewidujących ratyfikację Niemiec zachodnich. Usiłował on dowiedzieć, że nota radziecka rzekomo nie zawiera nic nowego.

„Zdaniem rządu brytyjskiego — powiedział Eden — głównym zadaniem jest obecnie ratyfikacja układów paryskich i wcielanie w życie ich postanowień”.

W dalszym ciągu swych wypowiedzi minister Eden uchylił się od poważnej analizy treści noty radzieckiej. W szczególności pominał on milczeniem fakt, że nota wskazuje wyraźnie na skutki ewentualnej ratyfikacji układów przewidujących uzbrojenie Niemiec zachodnich. W istocie rzeczy mn. Eden powtórzył wywody propagandy krajów zachodnio-europejskich na temat noty radzieckiej.

DEBATA W IZBIE GMIN LONDYN PAP. W środę rozpoczęła się w Izbie Gmin debata nad układami paryskimi w sprawie utworzenia tzw. „Unii Zachodnio-Europejskiej” i ratyfikacji Niemiec zachodnich. Minister spraw zagranicznych Eden wygłosił przemówienie, w którym wyzywał do przyjęcia tych układów.

LONDYN PAP. W środę rozpoczęła się w Izbie Gmin debata nad budżetem na rok 1955 do chwili, dopóki nie będą znane „skutki układów paryskich”.

Ożywna dyskusja toczyła się 17. bm. w komisji obrony narodowej nad projektem budżetu. Komisja odmówiła rozpatrzenia budżetu wojskowego na rok 1955 do chwili, dopóki nie będą znane „skutki układów paryskich”.

Przezyna fermentów w parlamencie francuskim jest także sytuacja w południowym Wietnamie i w północnej Afryce.

Zakończenie narady szefów międzynarodowych komisji w Indochinach

DELHI PAP. Hinduskie Biuro Informacyjne donosi: Szefowie trzech międzynarodowych komisji nadzoru i kontroli w krajach Indochin zakończyli naradę, która odbyła się w Hanoi. Rozpatrzyli oni problemy interesujące wszystkie strony.

Powołując się na koła kompetentne agencji Press Trust of India donosi, że uczestnicy narady opracowali zalecenia w sprawie przyszłej działalności sekretariatu międzynarodowych i w sprawie narad koordynacyjnych między szefami komisji. Uczestnicy narad postanowili spotkać się po raz drugi w grudniu w Kambodży, a następnie — w Laosie.

WOKÓŁ WYKONANIA ROZJEMU W INDOCHINACH

PEKIN PAP. Jak podała Wietnamska Agencja Prasowa, wietnamscy ochotnicy ludowi w Laosie wycofali się w ustalonym terminie do stref przegrupowania i wielu z nich już powróciło do Wietnamu. Do dnia 21 października wietnamscy ochotnicy ludowi zostali całkowicie wycofani ze stref przegrupowania w południowym Laosie.

Rozmowy Mendes-France'a w Waszyngtonie

NOWY JORK PAP. W środę wieczorem przybył do Waszyngtonu premier francuski Mendes-France, by odbyć rozmowy z prezydentem USA Eisenhowerem, sekretarzem stanu Dullem i innymi politykami amerykańskimi. Już w godzinie po przyjeździe samolotu z Ottawy Mendes-France odbył pierwszą rozmowę z Dullem. W czwartek premier francuski spotkał się z Eisenhowerem. Waszyngtońskie narady Mendes-France potrwałają do soboty. „Ktoś polityczny” przewidywał, że podczas tych narad przystąpią do dyskusji sprawy Zagłębia Saar i perspektywy ratyfikacji układów paryskich, — stosunki między Wschodem a Zachodem, problemy Indochin, — produkcję wybrana gen. Billa, — machy projektowane „Unii Zachodnio-Europejskiej”.

Polityka rządu francuskiego wywołuje tarcia w kołach parlamentarnych

PARYŻ PAP. Podczas gdy premier Mendes-France odbywa podróże po Ameryce, sytuacja w parlamencie francuskim staje się coraz bardziej skomplikowana.

Przygotowania do ratyfikacji układów londyńskich i paryskich wywołują ostrą walkę w kołach parlamentarnych.

Jak już donosiliśmy, komisja zagraniczna początkowo wybrała jako referenta tych układów socjalistę Jules Mocha, który jednakże nie zgodził się na objęcie tej funkcji. Na jego miejsce wybrano gen. Billa, zwolennika remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Poza tym komisja wyznaczyła b. premiera, radykała Rene Mayera, jako referenta sprawy przyłączenia Niemiec zachodnich do paktu atlantyckiego. Jednakże Mayer również odpowiedział odmownie. Motywował on swe stanowisko tym, że sprawy włączenia Niemiec zachodnich do paktu atlantyckiego nie można traktować oddzielnie, poza ramami układów londyńskich i paryskich. Rene Mayer podkreślił jednocześnie, że w swoim czasie parlament francuski znacząco zwiększył głosów wypowiedzią się przeciwko przyłączeniu Niemiec do paktu atlantyckiego.

Wskutek odmowy Mayera, komisja zmuszona była również do funkcji powierzyć generałowi Billotowi. Billotie zaproponowali, aby jeden z członków komisji Gabori zreferował w Zgromadzeniu sprawę zmian w układach bońskich. Gabori nie zgodził się jednak na tę propozycję.

Ożywna dyskusja toczyła się 17. bm. w komisji obrony narodowej nad projektem budżetu. Komisja odmówiła rozpatrzenia budżetu wojskowego na rok 1955 do chwili, dopóki nie będą znane „skutki układów paryskich”.

Przezyna fermentów w parlamencie francuskim jest także sytuacja w południowym Wietnamie i w północnej Afryce.

Prof. dr T. Manteuffel
członek-korespondent PAN

Ludzkość dość już poniosła ofiar

Zakrawa na paradoks, że ci sami politycy zachodni, którzy tyle mówią o obronie zagrożonej Europy, by doprowadzić do odrodzenia militarizmu niemieckiego. Wszak doświadczenie ostatniego czterdziestolecia powinno ich nauczyć, że prowadzić to może tylko do nowej agresji.

Tak było przecież w latach 1914 i 1939, kiedy militarny niemiecki rozprętywał zawierając dwóch kolejno wojen światowych. Dowodzona przez generałów hitlerowskich armia, pod płaszczykiem obrony przed nieistniejącym niebezpieczeństwem, przystąpiła wszak do przygotowania rewanżu za swoje klęski z 1918 i 1945 roku. Przed milionami ludzi stała się raz jeszcze widmo Wehrmachtu, wskrzeszonego przez imperializm amerykański w imię interesów monopolu.

Jedynie zawarcie układu w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Euro-

pie — proponowanego przez ZSRR — stwarza gwarancje trwałego pokoju. Udział wszystkich zainteresowanych państw w organizacji zbiorowego bezpieczeństwa pozwala żywić nadzieję, że nie powtórzy się sytuacja sprzed lat piętnastu.

Z wielkim przełożeniem należy powitać oświadczenie rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, który wyraził swe gorące poparcie dla wysłanej przez ZSRR idel bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Nikt bowiem chyba lepiej jak naród polski nie zdaje sobie sprawy z tego dokąd prowadzi wszelki podział na bloki. Ludzkość dość już poniosła ofiar. Trzeba zapewnić jej wreszcie możliwość pokojowego rozwoju w oparciu o współpracę wszystkich narodów. I dlatego z radością witamy inicjatywę radziecką jako doniosły krok na tej drodze.

Sesja Światowej Rady Pokoju

(Dokończenie ze str. 1)

bezpieczeństwa”. Referat w tej sprawie wygłosił senator Ambrogio Donini, profesor uniwersytetu w Rzymie. Główną część swego referatu poświęcił mowa problemowi niemieckiemu, zwracając uwagę na groźbę, jaką stanowi dla bezpieczeństwa Europy i powszechnego pokoju odrodzenie militarizmu niemieckiego. Układy londyńskie — paryskie — powiedział on m. in. — prowadzą do ponownego rozpalenia ogniska wojny w Europie. Nota radziecka z dnia 13 listopada w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie daje konkretną podstawę do przedyskutowania na obecnej sesji zagadnień bezpieczeństwa zbiorowego, jednolitości i pokoju. Zadanie polega dziś na tym, by nie dopuścić do ratyfikacji układów londyńskich i paryskich i domagać się zwołania konferencji proponowanej przez ZSRR.

Z kolei francuski deputowany postępowy Gilbert de Chambrun zreferował pewne zagadnienia związane rów-

nież z pierwszym punktem porządku dziennego.

Pani Thea Arnold (Niemcy zachodnie) mówiła o niebezpieczeństwach, jakimi grozi remilitaryzacja republiki bońskiej, i stwierdziła, że stworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie jest żywotną koniecznością dla wszystkich narodów europejskich, w tym także narodu niemieckiego.

Uczył Marcin Marcina...

Dowództwo wojsk okupacyjnych USA w Niemczech zachodnich postawiło sobie w ostatnich dniach nie lada zadanie: „podnieść prestiż armii amerykańskiej w oczach niemieckich obywateli”.

Specjalni oficerowie rozpoznać od specjalnych wykładów, na których „wbiaja” się do głowy żołnierzom, że... — amerykański żołnierz nie powinien zacząć na ulicy kobiety, idącej z mężczyzną (o samotnych się nie mówi — przyp. red.); — amerykański żołnierz winien płacić za pobrany towar i to tyle, ile wynosi rachunek;

— amerykański żołnierz nie powinien wychodzić na ulicę w kapciach, gdyż niektórym wydaje się to bezwzględnie i amoralne;

— amerykański żołnierz nie powinien wywyższać się nad Niemców i chwalić się, że wszystko co amerykańskie jest lepsze od niemieckiego.

Dalej mówi się o awanturach, strzelaninach, zakładaniu nóg na cudzy stół itd. Ta „nauczka” ma zamienić niemiłosiernie Niemców do okupanta w miłość.

„Ale zostawmy „wykłady” w spokoju. Niechaj prezydentowi do miana obrońcy kultury uczą się nadal tego, co jest normalne dla każdego cywilizowanego człowieka.

Sprawa polega jednak na czymś zgola innym. Utrata prestiżu USA i to nie tylko w Niemczech zachodnich, lecz na całym świecie, spowodowana jest nie głupimi manierami. Spowodowała te utratę wojenna polityka USA, która z każdym dniem, miesiącem, rokiem coraz lepiej poznaj i demaskują miłony ludzi na całym świecie.

Nie, nie pomagaj wykłady. Niemcy nie tylko nie chcą widzieć rozbiłobuszonej amerykańskiej solidarności, lecz i jej dowództwa, które zabrania uprzedzić żołnierzom za czepiać przechodniów, lecz samo szuka zaczepki wojennych i wymachuje bombami atomowymi, które zabrania bić publicznie Niemca, a dać go do uśmiercenia milionów, które zabrania żołnierzowi grabić za 1 markę, a samo grabi za miliardy. S. M.

Serdeczne spotkania

(Dokończenie ze str. 1)

65 dowiedział się, że za dwie godziny do ich dzielnicy przybędą kandydaci do WRN i MRN w Gdańsku, aby spotkać się z mieszkańcami Sieciech. Nic więc dziwnego, że kiedy rozpoczęło się zebranie, w sali było zaledwie kilkanaście osób. I chociaż później grono uczestników spotkania powiększyło się do liczby kilkudziesięciu osób towarzyszy z Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego powinni pamiętać o tym, że tak się zebrani nie organizuje.

Zebranie odbywało się w domu, w którym znajdują się mieszkania służbowe pracowników pocztowych. Opoziwiali oni, że mimo częstych interwencji w dyrekcji Wojewódzkiego Zarządu Łączności w ciągu lata i jesieni nie zostało zrobiono dla zabezpieczenia budynku na zimę. Dopiero kilka dni temu rozmontowano kotły centralnego ogrzewania i oddano je do naprawy.

Ob. Antoszewski, pracownik Urzędu Telekomunikacji, mówił, że brak gazu i wyłączanie prądu elektrycznego bardzo często uniemożliwia mu przygotowanie posiłku dla dziecka. Wspominał również o braku należytej opieki nad dziećmi w żłobku, znajdującym się w tej dzielnicy.

Mieszkańcy Sieciech pragnęliby, aby w pobliżu powstała szkoła, na razie choćby 2 — 3 klasowa, aby najmłodsze dzieci nie musiały chodzić aż na ul. Kartuska. Oczekują oni również dokończenia przerwanej budowy domu przy ul. Legnickiej, przeznaczonego na świetlicę i przedszkole.

Gospodynie domowe proszą kandydatów o zajęcie się sklepem MHD nr 17. Często

remanenty, ciągła zmiana kierowników, nieuprzejmy i nie sumienny personel, niedostateczne zaopatrzenie w towary — wszystko to utrudnia im zakupy i zmusza do wędrówek do dalekich położonych sklepów.

Kandydaci na radnych ob. Winiarska, Kopacz i Dąbrowski zanotowali wszystkie sprawy, o których załatwienie będzie się troszczyć rada narodowa.

Na ulicach Le Havre i Paryżu spotykałem setki takich jak ja bezrobotnych. Ludzie nie mają gdzie mieszkać, bo mieszkań jest mało i są drogie. Czynniki za pokój wynosił „przebiegły” pensjonariusz. Ja „mieszkałem” w domach dla bezdomnych w Paryżu. Wiceprezidentem zwanym się tam przeważnie zawsoną przycze. Rano po otrzymaniu garnka czarnej kawy trzeba było się wynosić. Wychodziłem na ulicę, aby szukać choćby drogiej roboty. Często byłem głodny, a karmiono mnie pogardą. Tam robotnik, a szczególnie

Terror francuskich kolonizatorów w Algierze



Na zdjęciu: Karabiny maszynowe w pogotowiu w pobliżu szkoły w M'Choumeh.

Fot — CAF

Wróg działa - towarzysze!

ZEBRANIE w Chrzanowie rozpoczęło się z nieznacznym opóźnieniem. Przemówienia przedstawicieli Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego słuchano początkowo z ciekawością, ale po pewnym czasie chłopcy zaczęli między sobą szeptać: znużli ich suchy referat, nie mówiący właściwie nic o tym, co mogłoby zainteresować gromadę. Nareszcie referat skończony. Lecz i dyskusja nie może jakoś ruszyć z miejsca. Ten i ów sarkają na zaopatrzenie spółdzielni — i na tym koniec. Inni przytulią, ale nie zabierają głosu. Za stołem przydługim odbywa się narada: co robić?

— Przysięgamy do następnego punktu — do wyboru kandydatów! — Długo czas cisza na sali. Wreszcie głos zza stołu przydługiego podaje kandydaturę prezesa ZSCh Sawickiego. Chłopi zgodnie kiwają głowami z ulosną spoglądając na kandydata. Cisze przerywa oduswana na bok krzesło.

— Ja się nie zgadzam — Sawicki protestuje się, marszczy czoło. — Byłem już radnym w gminie. Niech teraz kto inny. Chory jestem.

Gwar głuszy słowa przedstawiciela z powiatu. Zebranie zaczyna się ożywiać. Głosy pochylają się ku sobie. Za chwilę pada spośród zebranych nazwisko sekretarza organizacji partyjnej Terki. I znów ta sama odpowiedź, tylko bez podania motywów odmowy.

— I ja nie chce.

Teraz nazwiska padają jedno za drugim. I nikt się nie zgadza. Ten i ów zebranych zaczyna głośno się śmiać. Prezydium nie panuje już nad salą. W gęstym od dymu papierosów powietrzu majaczą chwile twarz Gruli. Widać uśmiech rozciągający wąskie wargi.

— Ja proponuję na radnego o. obywała Orlickiego! — Cisza robi się, jak makami zasiał. Chłopi spoglądają jeden na drugiego. Ale nikt nie wstaje, nikt nie mówi za lub przeciw. Czekają, aż widać chłopcy, co powie. Widać, że kandydaturę ci z przysięgi stołu. A przy tym stole chwile trwa małe poruszenie, wreszcie siedzący za nim dochodzą do wniosku, że najlepiej ostatniego nazwiska „nie usłyszeli”. Na dal trwa ciężkie milczenie — ostatniego zgłoszonego nazwiska nikt z sali nie powtarza.

Aż wreszcie z ciemnego kąta dobiega głos zabarwiony zjadliwą ironią:

— To może by tak podjąć zobowiązanie na część wyborów?

Odpowiada mu niechętnie wany wybuch śmiechu.

Aktywiści z powiatu obrzucili się. Ogłosili, że zebranie skończono, wstępnego do samochodu i ruszyli w stronę Leżborka. Za nimi wyszedł tylko Orlicki. Stał na drodze i uśmiechał się. Kiedy stanął obok niego, powiedział:

— Jak Orlickiego nie wybiorą — nikt nie zgodzi się zostać radnym... Odszedł.

TAK towarzysze, odgadliście — Orlicki to wróg. To za jego sprawą zostało rozbitte zebranie gromadzkie. Za jego sprawą zrzekli się po kolei kandydowania do rady zgłaszani przez zebranych chłopcy. Zrozumiałem tym bardziej, że miałem już okazję zetknąć się z Orlickim kilka godzin przed zebraniem — w spółdzielni. Stał przy ladzie i popijał portier. Przyznał, że nie przypuszczał, że dojad, aby portierem można było się upić. Wyszło jednak spojrzeć na jego błękitne oczy i zaślinioną brodę, aby przekonać się o tym. Zaczęli mnie pierwszy — powiedział, że to ktoś z „powiatu”.

— Słyszałem, że chcecie mieć zebranie. Chyba będzie musiało się tym zająć...

Zdziwiłem się. — Czyżby to od was tylko miało zależeć?

Zachnął się. Twarz mu się żółta, oczy zwięzły się jak u kota.

— Możemy się założyć. Jak Orlicki powie, żeby nikt nie przyszedł, to na pewno nikt nie przyjdzie. Ale ja powiem, żeby przyszedł...

A więc nie ulega wątpliwości — wróg. I to wróg, który się nawet nie ukrywa. Co go tak rozżuchwilo?

Znaleźć odpowiedź na to pytanie w rozmowach z chłopami — nie było rzeczą łatwą. Nie bardzo chcieli mówić. Udało mi się jednak zebrać garść szczegółów, składających się na zupełnie wymowny obraz.

Przyjechał do Chrzanowa zaraz po wyzwoleniu. Zdobył sobie poważanie — „człowiek uczony”, studiował po nocach kłódkę medycyny i leczył teraz pokatę. Zajął najlennie gospodarstwo i nie pracował na nim. Robił to za niego inni. Robił, bo „jak odmówić... sołtysowi”.

Bo Orlicki szybko dochodził się sołectwa i 9 lat sprawował ten urząd. A sprawował urząd dzielnicy, ku swojej i swoich kumotów wygodzie. Ukrywał fakty uprzedzenia przez niektórych ziem „na dziko”, a oni wzajemnie, kryli jego sprawki. Stawiał sprawę jasno: „Nie dacie rady odstawić w terminie zboża, to nie załatwie. Nie będzie kar, ale wy za mnie też odstawiście zboże”, i załatwiał.

A chłopcy kreślił głowami i mówili. „Ten ma dopiero chłody, i w piekle by wszystko załatwił”. Autorytet jego rości, rości też i strach przed nim. Jeśli któryś z chłopów sarknął i pomstował, Orlicki potrafił zamknąć mu usta. Miał swoje metody. Kiedyś np. chce zmusić do posłuszeństwa jednego z chłopów wsiadł na niego, jak to się mówi, jak na lśwego konia. „Nie odstawiłście zboża, nie dacie szarwarku, nie pracujecie na polu tak, jak należy”. Pokazuje mu oburzonego chłop rece: — O tym jak ja pracuję one świadczy i te babie na nich. Pokaż no ty swoje! — A Orlicki na to spokojnie:

— Ja mam ręce czyste, bo je myję...

Płt nieustannie. Sprzedał konie, krowy, meble, zniszczył zagrodę i budynki. — Taki z niego gospodarz — mówi chłopcy — że nawet pies zdechł mu na ławach. Powinął mu się noga przy sprzedaży maszyn rolniczych, dostał dwa lata w zawieszaniu. Nie snesiał się tym jednak. Oszukiwał jak może i gdzie może dalej. Łakną sprzedawał różnym chłopom 6 razy. I nadal zboże, żywiec, kartofle dostawiał za niego chłopcy. Of, niedawno Bronisław Grabowski odstawił krowę. I jakoś tak się stało, że na oryginalnym kwitku wypisano dużymi literami: „Grabowski — ponad plan”, a na kopii. „W ramach obowiązkowych dostaw — Orlicki”.

*** * ***

Orlicki był członkiem partii. Do niedawna. Został z partii wyrzucony — a jednocześnie zdjęty z sołectwa. Jakich 3 miesiące temu, kiedy doszły do powiatu sygnały o jego rozbiliackiej robotce, gdy we wsi miała powstać spółdzielnia produkcyjna. Groził wtedy chłopom, straszył, szantażował i chociaż w końcu, dla zamazania sprawy „pozwolił” nielegalnym podpisać deklarację — sztytło wyszło z worka, i zo stał z partii usunięty. Ale spółdzielnia nie powstała...

Jak to się stało, że Orlicki mógł swobodnie grasować przez 9 lat na terenie gromady? Czy nie mogła go zdemaskować, stawić mu opór, zmobilizować przeciwko niemu wieś — organizacja partyjna? Otóż nie mogła. Bo najbliższym jego kumotem jest... sekretarz organizacji partyjnej, Terka. Bo to Terka z Orlickim szantażowali i straszyli chłopów, gdy ci zaczęli mówić o spółdzielni produkcyjnej. Czy trzeba się zdziwić, że w takich warunkach organizacja partyjna, która liczy trzech członków, nie wzrosła ani o jednego kandydata, że między nią a wsią istnieje mur nieufności?

A KP? Towarzysze z KP Leżbork zainteresowali się bliżej tą gromadą po raz pierwszy, po kilku latach, właśnie wtedy, gdy zostało storpędowane powstanie

spółdzielni. Odkryli wtedy ciemne sprawy Orlickiego — i usunęli go z partii. Ale już w stosunku do Terki, którego oblicze stało się dla nich zupełnie jasne, wniosków do końca nie wyciągnięto. Usunięto go tylko z Komitetu Powiatowego, w skład którego wchodził — i pozostawiono go na stanowisku sekretarza. Lecz co najgorsze — towarzysze z KP, wydalać z partii wroga — Orlickiego, nie zrobili nic, aby zdemaskować go przed chłopami, aby wywołać wieś z wiary w jego wszechmożność, aby ostrzec ją ze strachu przed nim. Towarzysze z KP nie pomyśleli o tym, że nie trzeba wypieścić z korzeniami, że w walce z wrogiem trzeba zawsze być w ofensywie.

I czy postawa towarzyszy z powiatu na zebraniu wyborczym nie jest najlepszym przykładem unikania tej walki? Przecież pozostawienie bez odpowiedzi prowokacyjnie wysuniętej kandydatury Orlickiego — mogło być przez chłopów zrozumiane tylko jako kapitulacja przed tym wrogiem.

Więc Orlicki nadal śmieje się każdemu w nos i mówi: Poskacz, poskacz i przestani. Dotąd nie mi nie zrobili o to i dalej nie nie robią. — A chłopcy żyją w ciągłym strachu. Mówi na przykład jeden z nich, Bączkowski: — Ja tam nie chcę z nim zadzierać. Ale powiem otwarcie — gdyby gromada wiedziała, że szubrawca ukarano, wyszłoby na jaw jeszcze inne łotrzostwa...

*** * ***

Chcecie zapewne towarzysze wiedzieć jak zakończyła się sprawa wysuwania kandydatów w Chrzanowie. Ano, zjechali towarzysze z powiatu następnego dnia, znowu zwołali zebranie i po dłuższych „mękach” udało się na nim, wbrew manewrom popleczników Orlickiego, wysunąć jedną kandydaturę chłopki... Ale i na tym zebraniu nie udało się chłopom podjąć otwartej walki z wrogiem. I tym razem, nie zdemaskowali go w oczach gromady. Więc można powiedzieć, że nie się po tym zebraniu we wsi nie zmieniło.

I po to, by towarzysze z KP nie uspokojili się faktem, że jednak, z trudem, bo trudem, wysunęli w Chrzanowie kandydata, trzeba im przypomnieć:

— Wróg działa, towarzysze!

I będzie się coraz więcej rozżuchwał, jeżeli nie podejmiecie z nim walki!

Miroslaw Karp.



Kandydat marynarzy

Do niedawna niewiele marynarzy znało LEOPOLDA CELUJKĘ. Tym bardziej nie znało go społeczeństwo Wybrzeża. Chociaż? Uważny czy techniczny marynarz, czy też statku „Praca”, pórca Bronisława Wiernika pt. „Na



pirackiej wyspie”. Na pewno przypomina sobie nazwisko lejpera Leopolda Celujki. Był on wśród tych, którzy oparli się czarna-kaszekowskiemu prowokacjom i terrorowi żandarmów z pod znaku „MP”. Był on wśród tych, którzy protestacyjnymi strajkami głodowymi przeciwko bezprawnemu wzięciu ich przez tajwańskich piratów, swą niemiłą postawą, utworowali sobie powrotną drogę do Ojczyzny.

Wśród tej grupy byłych jeńców pirackich — jednym z najmłodszych był Celujka. Na „Fracy” bowiem odbywał swój pierwszy rejs w życiu. Celujka twardo miał drogę za sobą. Członek ZWM od 1945 r., następnie aktywny działacz ZMP, od 1947 r. aktywny członek partii, ślusarz z zawodu — ofiarne pracuje dla Polski Ludowej.

Toteż na zebraniach przedwyborczych — marynarze i pracownicy administracji PMH — jako swego kandy-

data na radnego do MRN w Gdyni wysunęli właśnie Leopolda Celujkę. Wybrali kandydata, który dowiódł, że jest godnym reprezentantem polskich marynarzy.

Ostatnie wydawnictwa „Czytelnika”

STEVE NELSON — OCHOTNICY. Tłumaczyła z angielskiego A. Prędelska. Str. 269. Cena zł 8.—.

ELIZA ORZESZKOWA — NOWELE. Działy wybrane. Tom 10, str. 359. Cena zł 10.50. Tom 11, str. 347. Cena zł 11.—.

ELIZA ORZESZKOWA — MARTA. Str. 276. Cena zł 8.—.

JERZY ANDRZEJEWSKI — POPIÓŁ I DIAMENT. Wydanie III. Str. 299. Cena zł 12.—.

IGOR NEWERLY — CHŁOPICZ Z SAŁSICH STĘPÓW. Wydanie VII. Str. 137. Cena zł 5.50.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ — UCIECZKA FELKA OKOŁA. Str. 131. Cena zł 3.—.

BOHDAN ARCT — LUDZIE POWIETRZA. Str. 188. Cena zł 7.—.

JAN JÓZEF SZCZEPANSKI — PORTKI ODYSZA. Str. 234. Cena zł 7.—.

HENRYK SYSKA — KURPIK SIEDZI W LESIE. Str. 181. Cena zł 6.—.

STEFAN OTWINOWSKI — MOJE OKOLICE. Str. 117. Cena zł 4.50.

JAN HUSZCZA — O LUDZIACH I Z LUDZMI. Wiersze i satyry. Str. 141. Cena zł 5.50.

ZYGMUNT FIJAS — PORTRET Z SERA. Ilustrował Janusz Stanny. Biblioteka Satyry. Str. 169. Cena zł 5.50.

MARIA CZANERLE — PAJEK CZYNA. Komedia w 4 aktach. Str. 72. Cena zł 5.20.

POWRACAJĄCA FAŁA. Szulka w 4 aktach według noweli Bolesława Prusa. Str. 123. Cena zł 8.—.

HOWARD FAST — OSTATNIA GRANICA. Wydanie IV. Str. 327. Cena zł 9.—.

W roku 1946 Biblioteka Miejska w Tczewie posiadała zaledwie 420 książek. Obecnie księgozbiór biblioteki wynosi 15.600 tomów. W roku 1946 korzystano tylko z jednego punktu bibliotecznego. Obecnie czynne są trzy filie i 8 punktów bibliotecznych. Od 1946 do 1954 roku liczba czytelników wzrosła ze 120 do przeszło 3100. Nowo wybrana rada narodowa ma za zadanie w przyszłym roku zorganizować dalszy punkt biblioteczny oraz filię w dzielnicy Suchostrzypy, a ponadto zwiększyć liczbę tomów w bibliotece miejskiej o 4400 tomów.

Na zdjęciu: w Bibliotece Miejskiej w Tczewie.

Fot. Z. Kosycarz.



Stanisław Rajski, dźwigowy wydziału przeladunków masowych — to długoletni pracownik portu gdańskiego. Portowcy na ogólnym zebraniu wysunęli jego kandydaturę do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Stanisław Rajski kilkakrotnie przedkładał prace kandydatury w okręgu wyborczym Gdańsk Śródmieście.

Fot. Z. Kosycarz

Więc jak to jest z Guzikiem?

„W naszej stoczni — pisał autor artykułu zamieszczonego w jednym z wrześniowych numerów „Głosu Stoczniowca” — od kilku lat rodzą się cenne inicjatywy nowatorskie — nowe metody pracy. Metody te jednak po krótszym lub dłuższym czasie zacierają się, stają zapomniane i tylko od czasu do czasu, znowu na krótki okres, z okazji jakiegoś święta, uroczystości czy konferencji — odradzają się”.

A że tak w rzeczywistości jest, świadczą o tym przytoczone w artykule „losy” inicjatywy Guzika. Jak wiadomo, swego czasu przodujący niter Stoczni Gdańskiej, pragnąc przyspieszyć realizację planu zobowiązał się swoje zadania dzienne wykonywać w ciągu 7 go dnia, w pozostałej godzinie zaś, osmiej godzinie dnia robocznego postanowił wykonywać zadania, wynikające z harmonogramu dnia następnego. Jednocześnie zwrócił się on z apelem do całej załogi, aby poszła w jego ślady.

Na odzew nie trzeba było czekać. W ciągu najbliższych dni z terenu całej stoczni popłynęły zapowiedzenia w odpowiedzi na apel Guzika. Były nawet zespoły, które swoje zadania dzienne postanowiły wykonywać w ciągu 6, a nawet 5 godzin. W wyniku tego współzawodnictwa wydziały kadłubowe, które w tym czasie były wąskim gardłem stoczni, nadrobiły zaległości, co jest bardzo istotne, zmniejszając pracę w godzinach nadliczbowych, przyczynając się do oszczędności kosztów.

W ciągu następnych miesięcy zrodziło się w stoczni wiele innych nowych metod. I chociaż wiele z nich nie gwarantowało takich efektów, jak właśnie metoda Guzika, metody te, z tej racji, że były „nowością” — zaczęły przestawać coraz bardziej „starczać” inicjatywę niter. W końcu doszło do tego, że metoda Guzika istnieje w stoczni, ale tylko... w kartotekach,

co zresztą nie przeszkadza kierownikowi referatu współzawodnictwa stoczni tow. Perlińskiemu utrzymywać, że w stoczni metodą Guzika pracuje ok. 6 tysięcy ludzi...

*** * ***

Warto poświęcić kilka słów na wyjaśnienie, skąd tow. Perliński „wziął” tych 6 tys. ludzi.

Otóż po ukazaniu się artykułu w „Głosie Stoczniowca” analiza współzawodnictwa w stoczni zajął się zarówny Komitet Zakładowy stoczni, jak i rada zakładowa. I jak się okazało, wielu towarzyszy, a w tym pracownicy referatu współzawodnictwa wypaczyli metodę Guzika uważając, że jeśli robotnik wykonuje średnio 160 proc. normy, znaczy to, że pracuje on... metodą Guzika. A takich ludzi w kontujących 160 proc. normy są oczywiście w stoczni tysiące.

Podobnie sadził zresztą do dziś wielu ludzi w stoczni. — Pewnego dnia przyszedł do mnie monter Markowski — opowiada tow. Kniesznar, referent współzawodnictwa z wydziału K-3 — i mówi, że „pobił” Guzika, bo w ciągu jednego dnia wykonał 300 proc. normy, a więc wykonał zadania dzienne przypadające mu na 3 dni...

Skąd to nieporozumienie? — Stąd, że zasady, na jakich opiera się praca metodą Guzika, nikt stoczniowcem nie wyjaśnił. Bezpieczeństwo to i stąd, że w pogoni za efektywnymi liczbami zarówno referat współzawodnictwa, jak rada zakładowa chętnie przyrzucają oczy na tzw. „lipę”. Są imponujące liczby? Są. Wiele po co „konkowi” w żęby zgładzić? Sprawozdanie wypada przecieć na celujaka.

Ale jest i inna przyczyna, która powoduje zamykanie niejednej zdrowej inicjatywy w stoczni. Tą przyczyną jest cełująca referat współzawodnictwa efekciarska po-

goń za „nowinkami”. „Rzucimy nowy apel” — mówi tow. Perliński. — „Nakrećmy nowe współzawodnictwo”.

No i „kreć się” to nowe, a o starym się zapomina. I warto przy tym dodać, że często te nowe metody „kreć się” w sposób nieprze-myślany, bez dostatecznego wyjaśnienia ich istoty, zledecze. Głną więc szybko śmiercią naturalną, jak np. metoda „społecznego przeglądu organizacji pracy”. Ale tow. Perliński nie przejmie się tym. Ma piękne liczby do sprawozdania, no i nowa „bomba” w zanadrzu. I „rodzi się” jeszcze jeden apel...

*** * ***

A metoda Guzika w obecnej dobie walki o oszczędność kosztów własnych jest bardzo aktualna i powinna znaleźć szerokie zastosowanie. Aktualna przede wszystkim dlatego, że zmusza kierownictwo do uprzątnienia organizacji pracy, do opracowywania harmonogramów, do nieustannego czuwania nad zabezpieczeniem zaległością go frontu pracy — a co za tym idzie — umożliwia rytmiczny bieg produkcji i wyklucza konieczność pracy w godzinach nadliczbowych, które jak wiadomo, podrażniają koszty produkcji.

Co więc trzeba zrobić, aby metoda ta ponownie weszła w życie? Zadania wypływają tu dwójakiego rodzaju: pierwsze wynikają z potrzeby popularyzacji tej metody, a więc dotyczą wyświeślenia zaległości jej istoty, popularyzowania tych, którzy pracując nią, wysuwają się na czoło, piewnowania tych, którzy w jej rozwoju przeskakują.

Drużna grupa zadań dotyczy spraw natury organizacyjnej. Trzeba przede wszystkim doprowadzić zadania dzienne do stanowiska robotniczego tak, jak zaczęło to robić wtedy, gdy zrodziła się metoda

pracy Guzika. Dobry mistrz potrafi przecież określić swojemu zespołowi, na podstawie harmonogramu, co powinien on w ciągu jednego dnia wykonać i w ten sposób stworzyć robotnikom warunki do podjęcia zobowiązania skrócenia terminów realizacji zadań dziennych. Ale na ustaleniu dziennych zadań sprawa się nie kończy. Konieczna bowiem jest kontrola realizacji zolowiązań i to kontrola codzienna. Inaczej bowiem niemożliwością jest ustalić, czy brygada istotnie pracuje metodą Guzika, czy wykonuje w ciągu określonej ilości godzin zadania dzienne — czy też nie.

A trzeba stwierdzić, że tego w stoczni się nie robi. Nie ma przynajmniej tego zwrócenia na wydziale K-3. Towarzysze z K-3 bowiem przyzwyczaili się, sporządzać bilans pracy wydziału dopiero po zakończeniu dekady, a to jest już trochę za późno. Ostatnio np. na naradzie w wydziale K-3 stwierdzono, że w I dekadzie zamiast 6 sekcji — wyszła tylko 1.

Nie pierwszy to zresztą wypadek, że roboty nie wykonane w pierwszych dniach miesiąca zgodnie z harmonogramem, zbiegają się w drugiej połowie miesiąca, a zwłaszcza pod jego koniec. — Ale plany wykonujemy z nadwyżką — powiedzą towarzysze. To prawda. Lecz dzieje się to kosztem nadgodzin, złej jakości, koniecznych poprawek. W ubiegłym miesiącu np. wydział K-3 przekroczył limit godzin nadliczbowych i nie jest w tym wykroczeniu ośsozoniony.

Czy trzeba więc naprawdę udowodnić, jak bardzo potrzebne jest, aby w stoczni upowszechniła się metoda Guzika?

K. Pikor

GŁOS POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

ORGAN ZARZĄDU UCZELNIANEGO ZMP i KOMITETU UCZELNIANEGO ZSP

REDAKCJA „Głosu Politechniki” mieści się w jednym z budynków uczelni. W długim i wąskim, zastawionym stołami pokoju — zastaje liczna grupa młodych ludzi. Wkrótce orientując się, że ma przed sobą własną redakcję, zespół redakcyjny. Poznaje kol. Szyca, Łozowika, Dereckiego, Szymkie wicza i innych. Redaktora pisma — kol. Biskupa nie ma — wyjechał do Warszawy w sprawie funduszu dla pisma.

Początkowo rozmowa trochę „nie klei się” — rozmówcy są zaskoczeni niespodziewaną wizytą, ale szybko „lody pękają” i na pytania o dotychczasową pracę, zamierzenia, zasypują mnie lawiną informacji.

„Chcemy ściszej związać pismo z życiem uczelni, do pomocy kolegom w osiągnięciu jak najlepszych wyników w nauce” — mówi. Tak, to jest oczywiście i jasne. Ale proszę o szczegóły... Młodzi redaktorzy wyciągają gęsto zapisany zeszyt z planem pracy. Co z niego można wyczytać? A więc — wybory do rad narodowych, ocena pracy organizacji ZMP i ZSP, dyskusja nad projektem statutu ZMP, przygotowanie do zjazdu. Dział nauki planuje artykuły o pracy kół naukowych i otwarcie dyskusji nad projektem utworzenia Studenckiego Towarzystwa Naukowego, omówienie wyników sesji egzaminacyjnej i dyskusję z nowym systemem studiów. Dalej — humor, satyra, opowiadania i reportaże z codziennego życia uczelni.

Trudno nie zgodzić się z potrzebą omawiania tych tematów — sprawa polega tylko na tym, w jakiej formie będzie to prowadzone. Na przykład — materiały w pierwszym, tegorocznym numerze były słuszne treściowo. A jednak niewielu studentów przebrnęło zwycięsko przez 5 stron (petitem) różnych referatów. Sprawa nie polega więc na samym planie numeru, ale również na formie, w jakiej zaplanowany materiał jest przekazywany czytelnikowi.

Wybory do rad narodowych? Słusznie, ale pokazane od strony młodzieży studenckiej, od ich życia szkolnego, osobistego, od ich wrażeń, wyniesionych z domu...

Praca kół naukowych? Oczywiście, że potrzebne, ale nie jako sprawozdanie. Gazeta studencka — to nie biuletyn. Niech przedstawiony materiał koncentruje się na najistotniejszym problemie i niech problem będzie omówiony w sposób żywy, popularny, a nie nudny.

Najgorzej, zdaje się, jest z tym „życiem studenckim”. Przeglądając w redakcji wydane dotąd numery zastanawialiśmy się, dlaczego w nich tak mało życia, radości. Może to lek przeż, „przegięciem” w śmiałości chwytnością spraw nowych, najbliższych życiu młodzieży. — Wydaje się, że właśnie odmołodzenie, odświeżenie i uatrakcyjnienie treści „Głosu Politechniki” powinno być zadaniem nowego zespołu redakcyjnego. Zespół widzi, sądząc z planu — najważniejsze zadania tematyczne, ale obecnie od sposobu ich realizacji zależeć będzie, czy gazeta młodzieży studenckiej spełni swoje naczelną funkcję — kolektywnego agлятора i organizatora życia młodzieżowego.

Wśród wydanych numerów są i takie, które świadczą o tym, że w tym kierunku były prowadzone już pewne próby. Pisano o wynikach pierwszego okresu klasyfikacyjnego, o pracy organizacji młodzieżowych, znaleziali się felietony o sporcie, ale stanowczo za mało mówiono o drobnych studentkich sprawach — rozrywkach, współzawodnictwie, sprawach bytowych. Sprawy te za bardzo przynależały ciężar zagadnień, tematów „wielkich”, zasadniczych. Drugim ujemnym, a typowym dla dotychczasowego charakteru pisma rysem był kronikarski język, zwyczaj biernego rejestrowania opisywanych wydarzeń, nieumiejętność własnego spojrzenia na poruszane sprawy, decydowania i wpływania na bieg życia w uczelni.

Obecnie, w okresie, gdy „Głos” wchodzi w nowy etap swej działalności — uświadomienie sobie tych braków, dokładne i jasne ich zobaczenie jest szczególnie ważne.

I jeszcze jedno. Dlaczego pozwolono, aby organizowany przed rokiem klub korespondentów tak szybko „rozleciał” się? Jak to się stało, że redaktorzy nie umieli zatrzymać przy sobie swoich współpracowników, zmobilizować ich do dalszej pracy, rozmawiać w niej? Przecież zatrzymanie korespondentów przy redakcji byłoby z pożytkiem i dla pisma, i dla samych redaktorów, którym zaoszczędziłoby to czasu i pomogło w pracy. Sprawy te również należy swobodnie przemysleć.

Młodzież studencka musi w pełni odczuć, że jest to jej własne pismo, musi odczuć potrzebę nie tylko czytania, ale bezpośredniego związania się z pracą redakcji. Jest to jeden z zasadniczych warunków spełnienia przez pismo jego zadań. J. Madejska

KONKURS „Współczesna wieś polska w fotografii”

— przedłużony do dnia 15. XII. 54r.

Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne wspólnie z Zw. Polskich Artystów Fotografików przedłuża termin konkursu „Współczesna wieś polska w fotografii” do dnia 15 grudnia br. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 21 grudnia br. Prace należy nadsyłać: Warszawa, ul. Warecka 11-a, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne.

